

[Markowski: W umowie społecznej dla górnictwa brakuje dwóch dat. Że 15 lutego koniec pandemii, a od 3 marca będzie tabletką na raka | Dziennik Zachodni](#)

Markowski: W umowie społecznej dla górnictwa brakuje dwóch dat. Że 15 lutego koniec pandemii, a od 3 marca będzie tabletką na raka



Marcin Zasada22 stycznia



Jerzy Markowski, były wicepremier gospodarki, ekspert górniczy Arkadiusz Gola



[Zobacz galerię\(5 zdjęć\)](#)



Wyobraźmy sobie, że lekarz przedstawia górnikowi sposób leczenia wrzodów, a ten odpowiada: „Panie doktorze, ale jak? To przecież będzie bolało”. Co robi lekarz? Czy zapytałby tego górnika: „To panie, powiedz pan, jak ja mam pana leczyć?”? Tak można streścić to, jak rząd postępuje z umową społeczną w sprawie górnictwa - mówi Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki, ekspert górniczy, w rozmowie z Marcinem Zasadą.

REKLAMA

- **Rozmowa z Jerzym Markowskim, byłym wicepremierem gospodarki, byłym senatorem, ekspertem górniczym, o umowie społecznej dla górnictwa**
- **"Dziś wynik finansowy górnictwa zależy wyłącznie od cen na rynkach światowych. Dopóki były wysokie, sektor notował zyski"**
- **Markowski dziwi się działaniom rządu w zakresie restrukturyzacji górnictwa**
- **Dlaczego każdy polski rząd za wszelką cenę chce zachować spokój społeczny zamiast reformować ten sektor gospodarki?**
- **"Mamy absurdalną sytuację, w której związki zawodowe próbują kreować przyszłość całego sektora energetycznego, bo rząd nie wie, co dalej robić"**
- **Ekspert wyjaśnia, czego od Polski wymaga Unia Europejska. To wymagania technologiczne, nie polityczne**

Ile planów likwidacji górnictwa pan przeżył?

Przewrotnie powiem, że ani jednego, bo żaden nie nazywał się planem likwidacji. Każdy był restrukturyzacją.

Elegancko.

No właśnie. Najlepsze, że nikt do końca nie wie, co to jest restrukturyzacja, bo różni ministrowie rozumieli ją zupełnie inaczej. Najczęściej było to ograniczanie zdolności wydobywczych górnictwa i zmniejszanie podaży węgla wyłącznie do większości potrzeb krajowych. Ja rozumiałem restrukturyzację górnictwa jako ciągłą

modernizację, by zagwarantować jego konkurencyjność, przede wszystkim wobec potrzeb energetycznych państwa.

Który plan likwidacji vel restrukturyzacji był najlepszy?

Najskuteczniejszy był program premiera Buzka: zamknął 24 kopalnie, wyprowadził z górnictwa 120 tys. ludzi, dając odprawy. Ale najtańszy był mój: ja nie zamknąłem żadnej kopalni, z sektora wyprowadziłem 56 tys. ludzi, całkowicie za darmo, wymuszając jedynie uprawnienia emerytalne. Potem niestety porzucono moją doktrynę modernizacji górnictwa – tak zaczęły rosnać koszty wydobycia, a spadał sam jego poziom. Z czasem tak bardzo zabrakło nam węgla, że zaczęliśmy go importować. Dziś wynik finansowy górnictwa zależy wyłącznie od cen na rynkach światowych. Dopóki były wysokie, sektor notował zyski. Dziś są straty, a na to nakładają się mniejsze przychody ze sprzedaży węgla w ogóle. I mamy górnictwo, które jest niezdolne do wydobycia takiej ilości węgla, jakiej potrzebuje gospodarka i sprzedania go po takich cenach, które utrzymają branżę.

Był program najlepszy, był najtańszy, a teraz jest najnowszy. Jaki on jest?

Nie ma żadnego programu restrukturyzacji górnictwa. Nie ma. Są dokumenty, które – nie wiem, na jakiej podstawie – nazwano umową społeczną. Mogę tylko ubolewać, że z tak niemerytorycznego kwitu próbuje się zrobić umowę, która miała być wielkim gestem wobec sektora i całego regionu. Na skutek niedbalstwa rządu, ta umowa to obszar konfrontacji, przede wszystkim ze związkowcami. Nie wiem, kto to wymyślił.

Ten wiceminister chyba nazywa się Soboń.

Nie wiem, czy on rozumie, że rząd nie powinien tworzyć tego typu dokumentów, tylko egzekwować swoje uprawnienia właścicielskie w sektorze. Tam wszystko stoi na głowie, bo związki zawodowe zabrały się za kreowanie polityki energetycznej państwa, co jest zadaniem władz wyłanianych w wyborach.

Tak czy inaczej: takiej strategii, tak negocjowanej, tak egzekwowanej, jeszcze górnictwo nie widziało.

Nie chcę mówić, że ona w całości dowodzi nonszalancji, braku profesjonalizmu czy wręcz lekceważącego podejścia do problemu. Ale fakty mówią same za siebie. Wymienię tylko trzy. Najpierw w lecie (2020 - red.) wyprawia się wicepremier Sasina na Śląsk z dokumentem, który został chyba przez niego przeczytany w samochodzie, przed wyjściem na salę. Był tak głupi, ten dokument, że Sasin wstydził się o nim wspominać.

Plan błyskawicznego zamykania kopalń?

Tak, ten sam, który jego podwładni przedstawili wcześniej na konferencji prasowej. Kompletna nieodpowiedzialność. Potem dostajemy kolejny dokument, we wrześniu (2020 - red.), uzgodniony przez przedstawicieli rządu i związków. On z kolei niczego nie postanawiał, niczego nie zmieniał, a jedynie rejestrował na papierze rzeczywistość. Kopalnie będą funkcjonować, dopóki będą zasoby węgla. Trudno wyobrazić sobie, żeby funkcjonowały bez zasobów. I fakt trzeci, trzeci dokument zarazem. Wiceminister aktywów przywiózł go w styczniu. Nie zapisano w nim nawet dat

likwidacji kolejnych kopalń, które widniały przecież w porozumieniu wrześniowym. W efekcie tego wszystkiego, mamy dziś absurdalną sytuację, w której związki zawodowe próbują kreować przyszłość całego sektora energetycznego, bo rząd nie wie, co dalej robić.

Jak to „rząd nie wie, co dalej robić”?

Szczerze, to z przerażeniem obserwuję, czym zajmuje się wiceminister Soboń. Wczoraj mówił o dostępności szczepionek. Dziś o jakichś uwarunkowaniach obyczajowych. Jutro powie o transformacji spółek energetycznych i przyszłości górnictwa. Trochę za dużo, jak na jednego człowieka. Do ostatniego z zagadnień trzeba naprawdę silnego zaplecza merytorycznego. Jak wychodzić do ludzi, to z zapisaną kartką, z przemyślaną koncepcją. A on wychodzi z dokumentami, z których tego samego dnia się wycofuje i prosi związki o przedstawienie alternatywy. Wyobraźmy sobie, że lekarz przedstawia górnikowi sposób leczenia wrzodów, a ten odpowiada: „Panie doktorze, ale jak? To przecież będzie bolało”. Co robi lekarz? Czy zapytałby tego górnika, „To panie, powiedz pan, jak ja mam pana leczyć?”.

Więc podsumujmy: w styczniu, po miesiącu spóźnienia, przedstawiciel rządu przywozi związkom dokument, w którym jest mniej konkretów niż we wrześniowym porozumieniu obu stron. O co tu chodzi?

Uważam, że ten dokument jest niepotrzebny, bo jest zbędnym obszarem konfrontacji dla rządu.

Dziękuję w imieniu rządu.

Mówię serio. Co się ma wydarzyć w górnictwie i tak się wydarzy, niezależnie od umowy społecznej. Ale... Ale skoro już takowa powstaje, to niech ktoś w końcu pomyśli i zapisze w niej konkretny mechanizm, doktrynę, a nie jakieś detale, które są do uzgodnienia w biznesplanach PGG, JSW czy Tauronu. To doktryna musi zaczynać się od nieobecnej w polskiej gospodarce polityki energetycznej państwa.

A tę konkretną taktykę rządu pan w ogóle rozumie?

Każdemu kolejnemu rządowi zależało na jednym na Śląsku: żeby był spokój społeczny. Pierwsze i jedyne zadanie. Ten spokój można uzyskiwać przez kreowanie wizji albo eliminowanie konfrontacji. Gdy ja byłem w rządzie Cimoszewicza, eliminowaliśmy konfrontacje. Za rządów Oleksego powstał pierwszy pakt dla Śląska, wynegocjowany z reprezentacją samorządową i związkową. Powstały wtedy np. strefy ekonomiczne. A wtedy mieliśmy 440 tys. górników, 72 kopalnie, które wydobywały rocznie 160 mln ton węgla. Dziś jest 80 tys. górników, 17 kopalń i wydobyte na poziomie 54 mln ton. Nadpodaż węgla wynosiła 72 mln ton! To więcej niż obecne roczne wydobywanie. Nie było żadnych środków unijnych, tylko [budżet państwa](#), pieniądze sektorowe albo plan oddłużenia.

Dziś za strategię dla najważniejszego pod względem gospodarczym regionu w Polsce odpowiada polityk z trzeciego rządu ministerialnego.

I tak mści się pogląd, że tego Śląska wystarczy tylko pilnować, a kreować nie trzeba. W bardzo niewielu rządach za górnictwo odpowiadali ludzie ze Śląska: Piechota,

Poncyliusz, Czerwiński, dziś Sasin i Soboń. To jest kolejna odsłona traktowania tego regionu jak miejsca do upilnowania. Innymi słowy: zawsze chodziło o to, by członek rządu ze Śląska nie traktował swoich obowiązków jak misji Śląska w Warszawie, tylko odwrotnie – jak zadanie Warszawy na Śląsku. W rozumieniu centrali politycznej w Polsce, niezależnie jaka ona jest, Śląsk był i jest regionem niebezpiecznym, podejrzanym o polityczną nielojalność i awanturnictwo. W Polsce utrwalił się obraz górnika palącego opony, a nie gwarantującego krajowi bezpieczeństwo energetyczne.

Dlaczego premier odpuścił problem górnictwa?

Prawdę mówiąc, to się nawet nie dziwię. Premier ma większe problemy: pandemię, kryzys, nawet destabilizację stosunków międzynarodowych po zmianie władzy w USA. Problem górnictwa to już nie jest problem państwa. Z punktu widzenia rządu, śląski węgiel jest do zastąpienia przez rosyjski, a energię można kupić. Kopalnia Halemba to nasz problem i to głównie lokalny. Jest w tym też pewna racja, bo rząd nie ma zajmować się fedrowaniem, tylko prowadzeniem polityki energetycznej.

Czy to pierwszy rząd, który nie boi się związków zawodowych?

Rządy generalnie nie potrafiły z nimi rozmawiać. Ja ze wszystkimi liderami związkowymi na Śląsku byłem na „ty”. Wiedzieliśmy, że musimy razem coś ugrać, ale czasem musimy się też posprzeczać, żeby nas nasi przełożeni nie powyrzucali. Dziś widzę jak minister z wojewodą siadają za stołem na spotkaniach ze związkowcami, tworzą te swoje prezydiumy... A może tak usiąść naprzeciw siebie? Za czasów premiera Kopacz widziałem nawet wiceministrów, którzy siedzieli ze związkowcami plecami do siebie. Jakiej rozmowy oczekujemy w takich warunkach?

Pytałem, czy lekceważenie, o którym pan wspomniał, wynika z braku obaw o to, co jeszcze związki na Śląsku mogą. Pokazał to zeszłoroczny strajk w górnictwie.

Tak. On pokazał, że lew jest szczerbaty. Może warczeć, ale już nie ugryzie. Nie ma się czego bać. Ale jeszcze raz: oni wszyscy w tym rządzie nie rozumieją, że im węgiel jest bardziej potrzebny niż Śląskowi. Poza Rudą Śląską i może Rybnikiem, wszystkie śląskie miasta poradzą sobie bez górnictwa. Ale Polska nie, bo nie ma alternatywy energetycznej. Nie ma się czego bać, ok. Ale czy naprawdę trzeba tworzyć przestrzeń do konfrontacji?

Jak pan ocenia projekt umowy społecznej przygotowanej przez związki?

Tam brakuje tylko dwóch dat. Że 15 lutego ogłaszamy zakończenie pandemii, a od 3 marca w sklepach pojawia się tabletki na raka...

Ale poważnie: 120 tys. zł odprawy dla górników?

Jako górnik, jestem za tym, żeby ci chłopcy dostali każde pieniądze. Ale odprawa nie zorganizuje górnikowi życia. Za Buzka dawano po 54 tys. zł. W większości przypadków po kwartale pieniądze się kończyły. Ta odprawa ma tylko sprowokować górnika do odejścia z zawodu. Ale ja, czując perspektywę dramatu energetycznego i surowcowego w Polsce, szukałbym raczej sposobów, jak zostawić fachowców w górnictwie i jak im dobrze zapłacić. Czekam, kiedy ktoś w Warszawie zrozumie, że dla

państwa lepiej, jeśli ten górnik będzie fedrował niż patrzył, jak wjeżdża do nas węgiel z Rosji.

Ale jaki węgiel? W jakiej perspektywie? Co z wymogami Unii Europejskiej?

Unia stawia nam wymagania technologiczne, a nie polityczne. Jest w tej związkowej umowie fragment, który zakłada pewną przemianę technologiczną w wykorzystaniu węgla. Słusznie. Problem w tym, że ani ten rząd, ani związki nie mają na tę przemianę wpływu. Jeśli będzie rynek na te technologie, to one będą. Raz jeszcze powtórzę: najpierw polityka energetyczna państwa. Będzie w niej miejsce dla technologii i węgla, bo nie mamy żadnej alternatywy.

Przypomni mi pan, czego wymaga od nas Unia?

Ograniczenia emisji CO₂ do 2040 roku i brak bieżącego dotowania wydobycia węgla. To w skrócie dwa najistotniejsze warunki. Na wszystko inne jest miejsce w sektorze. Ale na to wszystko inne trzeba fachowców, a nie politycznych emisariuszy. Limity CO₂ dotyczą całej gospodarki kraju. Nie jednej czy dwóch elektrowni, a tym bardziej kopalni, która nie emituje niczego. W Polsce w 20 procentach emisje pochodzą z przemysłu, w 50 proc. z ciepłownictwa i w 30 proc. z komunikacji. Przecież to jest prosta matematyka. Ale jak tworzyć alternatywy, to realne, jak energetyka jądrowa lub wodorowa, a nie iluzoryczne, jak wiatr i słońce.

„Brak bieżącego dotowania wydobycia węgla”. Ciekawe, że właśnie na tym, na subsydiowaniu węgla opiera się umowa społeczna, o której rozmawiamy.

Dlatego nie wróżę jej sukcesu. Z dopłatami do węgla skończyliśmy w 1992 roku. Skutek był taki, że trzeba było przeprowadzić dwa postępowania upadłościowe i jedno oddłużające, bo sektor nie dał sobie rady bez inwestycji modernizacyjnych.

Pańskim zdaniem Komisja Europejska nie zgodzi się na dopłacanie do nierentownych kopalń do 2049 roku?

Zakładam, że nie. Aczkolwiek Niemcy robią to do 2018 roku, czyli właściwie do końca tamtejszego górnictwa. Czesi też z tego korzystali, gdy mieli możliwość.

My trochę późno się obudziliśmy.[/b

Ponieważ nikt nie potrafi obiektywnie ocenić wyniku ekonomicznego górnictwa. 3 lata temu zysk w branży był efektem geniuszu w jej zarządzaniu. Gdy ceny spadły, zobaczyliśmy ile wart był ten zbiorowy geniusz. Nikt w rządzie nie jest w stanie obiektywnie ocenić sukcesy i porażki górnictwa, bo nie opiera się na jego zapleczu intelektualnym, tylko na własnym zapleczu urzędniczym.

[b]Co to znaczy?

Widział pan rządowy program, w którym uczestniczyliby praktycy, fachowcy, naukowcy? Nie jeden, do którego władzy bliżej, ale grono, reprezentacja? Nie ma i nie było takiej rozmowy. Nic tak nie dyskwalifikuje jak kompetencje w górnictwie, chociaż intencje samego wiceministra Sobonia oceniam pozytywnie.

Czy związki mają rację, gdy mówią, że brak umowy społecznej skutkuje społeczno-gospodarczą katastrofą na Śląsku?

Nie. Okazje do katastrofy to myśmy mieli w ubiegłym stuleciu. To będzie problem gospodarczy kraju, ale nie żadna katastrofa na Śląsku. Nie ta skala, po prostu. Przez 30 lat odeszło z górnictwa 350 tys. ludzi. Zostało 80 tys., które odejdzie w ciągu 30 lat.

Czy proponowane przez związki osłony finansowe dla ostatnich górników są uzasadnione? Np. wyrównanie pensji. Jeśli były górnik np. na taksówce zarobi mniej, państwo dołoży mu do poziomu zarobków z kopalni.

Proszę mnie zwolnić z odpowiedzi, bo ludzie powiedzą, że Markowski życzy górnikom, by godnie nie zarabiali. Takie rozwiązanie będzie niezwykle trudne do zastosowania. Nikt się na to nie zgodzi. Ja zadbałbym o coś innego: żeby wzięcie odprawy nie skutkowało zakazem powrotu do górnictwa. Przewiduję bowiem, że jeszcze w tej dekadzie górnicy, którzy odejdą z branży, będą w niej potrzebni.

Jak to?

Dalej będziemy potrzebować węgla, ale nie będzie miał go kto wydobywać.

Sam pan mówił, że taniej z Rosji.

Chyba, że taka jest filozofia. Ale jestem pewien, że nad tym nikt nie panuje. Że rynek jest silniejszy od państwa. Na tej podstawie uważam, że rynek obroni górnictwo, nawet jeśli państwo i Unia będą mu nieprzychylnie. W tej umowie jest też gwarantowana coroczna podwyżka: o 2 punkty procentowe powyżej wskaźnika inflacji. Zapewniam, że takie sformułowanie to najprostszy sposób, by ten zapis zniknął równie szybko, jak się pojawił. Rząd ma gwarantować górnikom podwyżki w umowie społecznej? Po pierwsze, to cel do osiągnięcia w bieżącej działalności gospodarczej, a nie efekt negocjowania jakiejś umowy ze związkami zawodowymi. Nigdzie w świecie programy gospodarcze nie są efektem porozumienia rządu ze związkowcami.

Ten związkowy projekt umowy wyląduje w koszu?

Skoro rząd zabrnął w tę historię tak daleko, to ja bym negocjował w nieskończoność. Gwarantuję panu, że pierwsze kopalnie z listy do likwidacji zostaną zlikwidowane jeszcze zanim ktokolwiek zapisze to w umowie społecznej.

W nieskończoność?

Prawie. Moim zdaniem negocjacje w sprawie umowy społecznej potrwać co najmniej ze 2 lata.

Co zostało związkowcom?

Patrzenie na ręce kadrom kierującym spółkami. Czy wynik finansowy danej kopalni nie jest efektem manipulacji, która ma ją doprowadzić do upadłości, czyli likwidacji.

Znamy ten mechanizm. W latach 1998-2002 w każdej spółce wytypowano po jednej kopalni, do której łądowno wszystkie koszty. Tak zlikwidowano Sierszę, Morcinka, Czeczot...Wszędzie został węgiel, ale wynik był zły, więc i decyzje były uzasadnione. Niech tego związki pilnują. I jeszcze doprowadzą w końcu do uzgodnienia układu zbiorowego pracy.

Negocjacje w nieskończoność... Związki w końcu będą musiały zareagować, nawet jeśli będzie to tylko ratowanie twarzy.

Więc strajku nie będzie. Raczej jakiś głośny protest, który nikogo do niczego nie przekona. Gdyby w zoo istniał oddział geriatryczny, byłiby w nim nasi związkowcy jako stare, bezzębne lwy. Rząd z kolei zapędził się w konflikt na skutek braku własnej wyobraźni, kompetencji i... szczęścia.

Szczęścia?

Poprzednie rządy je miały, bo schodziły ze sceny zanim w górnictwie zaczął się prawdziwy kryzys. A górnictwo finalnie zostanie uratowane przez rynek. Również nie przez ten rząd.

Rozmawiał: Marcin Zasada